

# Głos z nad Brynicy

**Tygodnik poświęcony sprawom oświatowym i społecznym.**

Zawiera ogłoszenia urzędów okręgowych, gminnych i parafjalnych z Szarleja, Wielkich Piekar, Brzezin, Brzozowic, Kamienia, Wielkiej Dąbrówki i okolicy.

Cena prenumeraty 75 groszy miesięcznie z odnośnieniem do domu.  
Pojedynczy numer 20 groszy.

**Wychodzi co sobotę.**

Redakcja i administracja: u pana Józefa Kałdonka w Szarleju ulica Górna 2. — Telefon 79.

Ogłoszenia za wiersz milimetrowy 10 groszy

Red. odpowiedzialny Ludyga Jan. Szarlej, ul. Polna 14. — Nakładem Wydziału złącz. towarzystw w Szarleju. — Drukiem „Katolika” Sp. wyd. z ogr. odp. w Bytomiu.

## Polecamy następujące firmy:

(Rubrykę niniejszą prowadzimy w każdym numerze dla wszystkich stale ogłaszających się w dziale reklamowym naszego pisma.)

### W SZARLEJU:

Bank Ludowy, ulica Kamieńska  
Blida Oton, oberza i restauracja ulica Piekarska 23  
Głombica Paweł, oberza-restauracja, ul. Piekarska 22  
Mzyk Jan, skład obuwia, ulica Kamieńska 1.  
Müller Curt, Chemiczne zakłady czyszczenia, ulica Piekarska  
Muc Karol, fabryka wódek i hurt. piwa, ul. Kamieńska  
Glazowski Augustyn, kiosk gazet, róg ul. Piekarskiej.  
Muc Stefan, Kawiarnia, ulica Piekarska 52  
Pieczka Julian, skład artyk. spożywczych, krótkich i galanterji, ulica Kamieńska 52  
Pilarczyk, zakład fotograficzny, ulica Kamieńska 51

Pyrlík Paweł, skład tow. kolonialn., ul. Kamieńska  
Scholz Wilhelm, zakł. zegarmistrz. i jubiler, przy krzyżu  
Stroka Jerzy, fryzjer i dentysta, ulica Piekarska 18

### W PIEKARACH:

Gracek Franciszek, księgarnia, ulica Marjacka.  
Kusz Gerhard, tow. kolonialne i miesz, ul. Marjacka  
Szäfer Kazimierz, fabryka figur, ul. Marjacka i Klasztorna

### W BRZEZINACH:

Apteka św. Jadwigi, Krause, przy targu.  
Fabryka makaronu M. Wiener, ul. 3-go Maja 46.

### W RADZIONKOWIE:

Fa. A. Krubasik, hurt. skład piwa i fabr. wody słod.

## Szkoła Mniejszości w Brzezinach.

Trzy lata nie było w Brzezinach szkoły dla mniejszości językowej. Odpowiednia liczba wniosków była naprawdę już w pierwszym roku stawiona. Ale gdy szkoła niemiecka została oficjalnie otwarta, to wnioskodawcy ze wstydu przed opinią publiczną dzieci swych do niej nie posłali, wskutek czego przestała istnieć. Dopiero w roku 1925 machinacje Volksbundu doprowadziły, że sprawę szkoły mniejszości w Brzezinach odnowiono. I stało się, że z dniem 10. stycznia 1926 r. otwarto klasę dla Niemców, do której uczęszcza 80 dzieci. Z powodu tej wysokiej liczby klasa ta podzielona będzie na dwa oddziały.

Dlaczego społeczeństwo polskie występuje przeciwko tworzeniu szkół mniejszości na Śląsku? Ludność tujejsza wie o tem, że żywił niemiecki, z którym spotyka się codziennie, pod którym służy, z którym rozmawia, którego słyszy wyzywającego na wszystko co polskie, nie jest lojalnie usposobiony do państwa polskiego, ludność wie i nie da się niczem otumanić w swej pewności, że Niemcy są wrogami ludu polskiego. Szkoła niemiecka jest wobec takich warunków i wobec szkodliwych przepisów konwencji genewskiej, która pozwala na uczenie dzieci w szkołach niemieckich przez nauczycieli Niemców, kuźnią ducha przeciwpaństwowego, jest miejscem, gdzie dzieciom wpajać się będzie pogardę i nienawiść do kultury polskiej. Nigdy nauczyciel narodowości niemieckiej nie będzie odnosił się do historii i literatury polskiej z miłością, zapałem i uznaniem, na jakie zasługują i jakie w interesie państwowości leżą. Żaden rozsądny człowiek nie będzie występował przeciwko temu, aby dzieci Niemców pobierały naukę w ich języku ojczystym. Ale przypatrzmy się dokładnie tym rodzicom, którzy dzieci swe posyłają do szkoły mniejszości. Są oni w przeważnej części polskiego pochodzenia. Mimo, że zdeklarowali się, że ich językiem ojczystym jest język niemiecki, oni sami i dzieci ich posługują się w domu i poza domem mową polską. Rodziny Powolików, Kołodziejów, Sołtysików, Starościków, Widerów, Bujoków, Ziajów, Mularczyków i innych nie inaczej pomiędzy sobą rozmawiają jak po polsku. A czyżby duch ich był niemiecki? Nie! Znamy ich dobrze i wiemy, że jest zmienny i zależny od tego, czyj chleb jedzą i pod czyj wpływem stoją.

A cóż skłoniło rodziców do wysyłania dzieci swych do szkoły mniejszości? Wykreślmy tych, którzy z pochodzenia są Niemcami, i którym nikt za złe

nie bierze i nie dziwi się, że chcą nauki niemieckiej. Ale przeglądając spisy widzimy nazwiska ludzi niewątpliwie polskiego pochodzenia, którzy już za czasów niemieckich osiągli stanowiska lepsze na kopalniach niemieckich, jako sztygarzy, urzędnicy, dozorczy, lepiej płatni robotnicy itp. za cenę wyzbycia się swej narodowości polskiej, za lojalność względem państwa niemieckiego, a co gorsze za usłużność wobec władz niemieckich i prześladowanie polskości na kopalniach i w życiu społecznym. Ci panowie wobec zmienionych warunków nie zmienili swego ducha i też jak za niemieckich czasów byli podporą germanizatorów, tak obecnie, lecz w delikatny sposób zohydają przed swymi podwładnymi władzami polskimi. Wobec urzędów udawają lojalnych obywateli i żądają nawet, aby ich za takich uważano. Niech jednak wiedzą, że robotnik polski przejrzał ich ducha niemieckiego mimo że im tego nie pokazuje. Niech ci panowie się opamiętają i pomyślą o tem, że ich władze przełożone na zawsze niemieckimi nie będą i że nastąpią czasy, gdzie kopalniami i hutami rządzić będą Polacy. A wtenczas może będzie zapóźno, aby zmieniać swe zapatrywanie.

Są też pomiędzy „Niemcami”, którzy posyłają swe dzieci do szkoły niemieckiej tacy, którzy są w zatrudnieniu u Niemców i ci, aby się swym chlebodawcom przypodobać, bądź też ze strachu przed utratą swej posady albo za namową pozwolą swe dzieci germanizować w szkołach mniejszości.

Oprócz tych jest też spora liczba „niezadowolonych”. Są tam tacy, którzy znaleźli się w konflikcie z władzami polskimi i otrzymali kary, a teraz okazują swą zemstę przez to, że na złość społeczeństwu polskiemu wysyłają swe dzieci do „Minderheitki”. Są bezrobotni, których panowie niemieccy wydalili ze swych przedsiębiorstw, a oni tem karzą za to swe dzieci, posyłając je na naukę niemiecką. Są tacy, których ambicji państwo polskie nie zadowolilo i za to, że ich nie zrobiono sołtysami, burmistrzami, wysokimi urzędnikami, nie wahają się prusaczyć swe niewinne dzieci, które później napewno przeklinać będą swych występnych rodziców. Nie płacze nad nimi społeczeństwo polskie, tylko widzi, że słusznie postąpiły urzędy polskie nie powierzając im stanowisk państwowych, bo charakter tych ludzi, którzy kupczą swą narodowością nie odpowiada charakterowi urzędnika polskiego. — Są też pomiędzy nimi uchodźcy, którzy w Polsce nie uzyskali tego, czego się spodziewali, ale

do nich ma społeczeństwo polskie wyrobione zdanie, że nie ze względów politycznych opuścili oni państwo niemieckie, tylko z innych zupełnie materialnych powodów. Ci niezadowoleni naprawdę umarli dla pracy społecznej wśród ludu polskiego.

Cały ten szereg Polaków i pół-polaków, którzy zdeklarowali się Niemcami i, jak to niejedni z nich publicznie się chwaliли, otrzymali pieniądze od Niemców na agitację za szkołą mniejszościową, nie przedstawiają dla narodu polskiego zbyt wielkiej wartości. Odśunęli się oni sami od społeczeństwa polskiego, które w swem dążeniu narodowym winno być czyste i nie posiadać w swem gronie ludzi chwiejnych, sprzedających i zdradców. Dla wielu z nich droga do naprawy jest jeszcze otwarta, ale niejedni wypowiedzieli sobie wyrok na zawsze.

Nie uleknę się lud polski na Śląsku szkół mniejszości, nie uleknę się agitacji niemieckiej, przeciwstawi się namowom i podszeptom wrogim. A my w Brzezinach nie upadamy na duchu, przeciwnie nabieramy nowych sił do walki i do pracy narodowej. Nasi przywódcy, którzy w walce o polskość stracili zdrowie i życie, nasz śp. Wolski, Trautmann i Prochacki, którzy wskazywali nam drogę do Polski i którym przyrzekaliśmy bronić do ostatniego tchu sprawę polską, nie będą żalowali na drugim świecie, że w nasze ręce oddali dalszą pracę nad spolszczeniem Brzezin.

## O czem się szepce w Brzezinach...

Że za przyczyną pewnego sztygara otrzymują różni zasłużeni u Niemców — takie „ungefer” grube cygary od Anglików.

Że niektórzy urzędnicy — tak dbali o „pomnożenie” zarobków robotnikom polskim, aż się dostali do swojego szefa na drugą stronę.

Że w Brzezinach niema polskiej akuszerki tylko „hebamy” dla mniejszości.

Że mąż zaufania od P. P. S. w Brzezinach agituje za szkołą niemiecką.

Że jakiś szmaciorz awansował na opiekuna szkoły i „uciśnionej” mniejszości w Brzezinach.

Że gdzieś dwóch nauczycieli „polskich” po trzech latach dobrze opłacanej służby polskiej — odkryło u siebie przynależność do narodu — niemieckiego

# Wiadomości z Polski i ze Świata

## Naokoło pożyczki.

Bawiący w Warszawie przedstawiciele Bankers Trustu zwiedzili już fabryki monopolu tytoniowego, znajdujące się w Warszawie i pod Warszawą. W najbliższych dniach delegaci Bankers Trustu udadzą się na zwiedzenie fabryk tytoniowych na prowincji.

W sprawie pożyczki tytoniowej Ministerstwo Skarbu nadesłało wyjaśnienie następujące: Wobec pojawienia się w niektórych organach prasy informacji o charakterze i stanie rokowań rządu polskiego z amerykańską grupą Bankers Trustu w sprawie pożyczki opartej na wydzierżawieniu monopolu tytoniowego, Ministerstwo Skarbu wyjaśnia raz jeszcze, że wszelkie pogłoski o warunkach finansowych pożyczki i wydzierżawieniu monopolu tytoniowego są zupełnie bezpodstawne i nieodpowiadają rzeczywistości. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że ani w Stanach Zjednoczonych, ani dotąd w Ameryce nie prowadzono jeszcze żadnych rozmów na temat warunków transakcji. Delegaci Bankers Trustu zajęci są technicznymi badaniami monopolu, jako przedsiębiorstwa, a Bankers Trust nie otrzymał od rządu polskiego żadnych innych zapewnień, jak tylko to jedno, że Polska z nikim innym w sprawie dzierżawienia monopolu tytoniowego do dnia 8-go marca pertraktować nie będzie. Należy również przypomnieć, że transakcja oparta na dzierżawieniu jakiegobądź monopolu państwowego musi być przedmiotem uchwał ciał ustawodawczych. Ministerstwo stwierdza także, że przyjazd i pobyt prof. Kemnera nie miał nic wspólnego z opcją Bankers Trustu i przyjazdem jego delegatów.

## Skandaliczne wywiady wycieczki posłów polskich do Rosji.

W miarę jak napływają do Warszawy informacje o rozmowach i wywiadach grupy posłów biorących udział w wycieczce do Rosji sowieckiej, wzrasta w kołach parlamentarnych i politycznych Warszawy oburzenie na tych posłów, którzy często wręcz bezwstydnie oczerniają Polskę. Posłowie ci zamiast ograniczyć się tylko do zwiedzania stosunków i urządzeń w Rosji sowieckiej, puszczają się na polityczne wywiady, których w fałszywym świetle przedstawiają stosunki panujące w Polsce, wyrządzając w ten sposób wielką szkodę państwu i całemu krajowi.

Postępowanie grupy posłów polskich tem bardziej zasługuje na potępienie, że zarówno w Moskwie jak i Petersburgu występują oni jako przedstawiciele naszego Sejmu, jako reprezentanci społeczeństwa, a przecież jest to tylko nieliczna garstka posłów z grup radykalnej lewicy i mniejszości narodowej, która w każdym bądź razie nie może być uważana za reprezentantów całego naszego Sejmu. To też trzeba przypuszczać, iż cała ta wycieczka sprowadza się do agitacji komunistycznej, szkodliwej dla państwa polskiego. W Sejmie podnoszono ostatnio z różnych stron konieczność pociągnięcia tych posłów, którzy oczerniają Polskę, do sądu marszałkowskiego po powrocie do kraju.

## Śpiewka dziadka piekarskiego o Brzezinach.

Oziadek piekarski po świecie wędruje,  
I zawsze zajrzy tam, kaj się bajzluje,  
Tukiejś se poszedł, tak na łodwiedziny,  
Hań na Brzeziny!

Bardzo się wszyscy zdziwicie ludkowie,  
Bo mnie samemu jeszcze szumi w głowie,  
Jak wam łopowiem, wiela to Brzeziny  
Mają gadziny!

Namnożyło się tam dużo popśniołów,  
Zdrajców, mamlasów i gizardów-warchołów  
Te Brzeziny, takie polskie nasze,  
Szpecą Judasze!

Hersztem tej bandy, jakiś komedyjant,  
Bo zblebony polski policyjant,  
Pepees go też za mowy nagrodzo,  
On Polska zdrozdo!

Trzeciego Moja — w łoknie był w koszuli,  
Polski socyjał — chce minderhajcszuli,  
Łod Nierobisiołów zostol dyrektorem  
I kolektorem!

Hań na Mokrznach jest sztajger Morawiok,  
Polskie kobiety bałmaci tyn krawok;  
Tam też Janoszek, kiep loto z plotkami  
Straszy Miemcami!

Jeden żelazem skradzionym handlował,  
Na bezrobotnych — skarbnika sztajgowwał,  
Choć ptoka w głowie — jednak growo w karty:  
Procent coś warty! —

A syn sołtysa tam kole smentorza,  
Też niemieckiego żada ślabikorza,  
Skiż żony, miemki całe pokolenie  
Mo być zniemczone?!

## Ciężkie położenie gospodarcze Niemiec.

Jak donosi jedna z agencji telegraficznych z Berlina, rząd niemiecki rozpatruje projekt ogłoszenia trzecziesięcznego moratorium wekslowego, sądząc, że w ten sposób zdoła naprawić fatalne położenie gospodarcze Niemiec. Wiadomość ta jest niezwykle sensacyjna i — o ile się potwierdzi — znajdzie żywe echo nie tylko wewnątrz państwa niemieckiego, ale zagranicą, a głównie w Ameryce, która jak wiadomo w ostatnich czasach niezwykle obficie zasila gotówką rynek niemiecki. Życie gospodarcze Niemiec przedstawia się rzeczywiście niemal katastrofalnie, wyrazem czego są coraz liczniejsze zamykania fabryk oraz gwałtownie wzrastająca liczba bezrobotnych, która znacznie już przekroczyła 1 600 000 ludzi pobierających zasiłki z kas państwowych, a ponadto, jak stwierdzają pisma niemieckie z górą 200 000 ludzi nie korzysta z tych zasiłków. Ten stan rzeczy Niemcy do niedawna usiłowały ukryć wobec zagranicy, chodziło im bowiem o ściągnięcie do kraju pieniędzy koniecznych na utrzymanie w ruchu przedsiębiorstw. Polityka gospodarcza rządu niemieckiego doprowadziła do zerwania stosunków gospodarczych z wieloma państwami europejskimi i dzisiaj Niemcy znajdują się z szeregiem państw w jawnej lub też ukrytej wojnie celnej, która w znacznej mierze zaszkodziła sytuacji ekonomicznej Rzeszy, wskutek bowiem zamknięcia granic, przez szereg państw, z którymi Niemcy nie odnowiły traktatów handlowych ani nie zgodziły się na wprowadzenie prowizorium, przemysł niemiecki stracił swoje dotychczasowe rynki zbytu, a nagromadzone towary zalegają magazyny fabryczne, nie dając spodziewanych zysków. Jeżeli dalej uwzględnimy, że konsumpcja wewnętrzna Niemiec znacznie spadła, że więc produkcja nie może liczyć na zbyt wewnątrz kraju, to zrozumiemy, w jak fatalnym położeniu znalazł się przemysł niemiecki.

## Wybuch bomby w Łaziskach Górnych.

W nocy z 16. na 17. stycznia br. o godz. 3 min. 30 w lokalu publicznym p. Jana Muchy w Łaziskach Górnych nastąpił wybuch, skutkiem czego wyleciały wszystkie szyby i zniszczona została scena. Także znajdujące się w sali stoły i krzesła uległy częściowemu zniszczeniu i dwoje drzwi.

Sala, jak i scena były przygotowane już na mające się odbyć w niedzielę, dnia 17. stycznia o godz. 6 wieczorem przedstawienie teatralne, połączone z zabawą taneczną, a urządzone przez Tow. „Sokół”. Członkowie T-wa., niezrażeni wypadkiem i chcąc wykaazać zamachowcom, że zapowiedziany wieczór i tak się odbędzie, urządzili go w sali p. Fr. Gregorackiego. Energicznie przeprowadzane śledztwo przez p. nadkomisarza Kałuże, doprowadziło do aresztowania kilku osób, na których ciąży podejrzenie o urządzenie zamachu. W czasie rewizji u niejakiego Growietza (sztygara), wybitniejszego działacza niemieckiego na terenie Łazisk Górnych, znaleziono ukryte cztery karabiny, 570 naboji karabinowych, sześć granatów ręcznych, cztery rolki prochu w pakunkach oryginalnych i naboje do broni krótkiej. Wobec powyższego wypadku zapowiedziane w Łaziskach przez Afa-bund (zawodowa

Zaś u jednego dzieci zawodzały,  
Do poprawnego domu się dostały  
Teroz dło smyków nie chce szkoły polski!  
Tak chce Krzakowski!

Na kolonji jedyn bez roboty,  
Za to że z sztajgrem bił się i darł koty,  
W szkole niemieckiej dzieci ich pogodza  
Dokupy chodza!  
I łod strażnika polskiego teściowo,  
Wdowa do miemców też się dziś przyznowo  
Panie strażniku znojdźże na to rada!

W rodzinie zdrada!  
Coś niesztymuje tu z maszyniokami,  
Bo choć Polocy robią się miemcami,  
Nawet zziajany ten tam kole fary, —  
To klipa stary!

Jedyn w Chrzanowie nazbierol kultury,  
Tam w Radzionkowie znają tego ciury,  
Snać charakteru nabył żydowskiego —  
Jest do wszystkiego!

U Dziwokiego mieszko straszna Pani,  
Tu nom szpicluje i co polskie gani,  
A dło „Volksbundu“ wiadomości zbiero, —  
Miarka przebjero!

I jeden co mo ojca w kamuzeli,  
Coś mu na Blaju łobiecać musieli!  
A że jest dryjer, to zdryjowol ducha.  
Tak o psiojucha!

W jednej rodzinie, kaj się cery truja,  
Teroz germańsko trucizna kupuja  
Dło polskich dzieci, też niemieckiej szkoły  
Chca, takie woły!

Byjamter jedyn, co z babą nie żyje,  
W Piekarach ludzi do pracy przyjmuje.  
Zawsze zadarmo, tak ludzie godaja,  
Przytem mrugaja!

Momy tu z Polski też jedna Helena,  
Drugiego chłopca mo rectora syna,  
Zdrozdo swój naród we swoje! głupoci.  
Przeca ją znoć!

organizację niemieckich urzędników) zebranie na niedzielę 17. stycznia br., na które przybył p. Barasch z Wielkich Hajduk, zostało przez policję zakazane.

Może ostatni wypadek zwrócił baczniejszą uwagę władz na wytworzone w Łaziskach stosunki, a przykładne ukaranie winnych przywróci Łaziskom spokój, jakiego zażywały przed kilku miesiącami.

## KRONIKA.

### Z posiedzenia Rady gminnej w Szarleju.

W dniu 17. b. m. o godz. 11 przed południem odbyło się posiedzenie Rady gminnej w Szarleju.

Po wstępnym zagrzeniu, skreślającym całokształt pracy Zarządu gminy od czasu ostatniego posiedzenia, powiadomił p. naczelnik gminy radnych, iż na pokrycie potrzeb jednomiesięcznych, otrzymała gmina z Kasy Skarbowej zaledwie kwotę 5 000 zł. — Prowadzenie więc całego aparatu gminnego i zaspokojenie wszelkich potrzeb miejscowości w obecnych warunkach wymaga niejednokrotnie nadzwyczajnego wysiłku.

Z kolei przystąpiono do dyskusji nad nadesłanym przez Urząd Wojewódzki Statutem, dotyczącym poboru opłat od zabaw i widowisk publicznych, który to winien chociaż w drobnej mierze poprawić finanse komunalne. Z uznaniem podnieść należy zdrowe zdanie jakie padło podczas dyskusji „Kto się chce bawić, niech płaci.” Statut ten z małymi zmianami przyjęto jednogłośnie, który po zatwierdzeniu przez Wydział Powiatowy będzie miał moc obowiązującą. Następnie rozpatrywano sprawę wcielenia w obręb tutejszej miejscowości enklaw rolnych, wynikłych wskutek utworzenia granicy niemieckiej.

Ponieważ sprawa ta przynosi gminie korzyści w formie podatku gruntowego od około 60 hektarów, wniosek odnośny przyjęto bez dyskusji. Z kolei Rada gminna po rzeczowym wyjaśnieniu przez naczelnika gminy, przychyliła się do wniosku komitetu budowy pomnika dla poety śląskiego Lompy w Woźnikach, uchwalila na ten cel kwotę 50 zł. — Sprawę dostatecznego oświetlenia toru tramwajowego szczególnie w miejscach gdzie możliwy jest niebezpieczny wypadek, oddano Zarządowi gminy do załatwienia w sposób jaki uzna za właściwy.

Wybraniem radnego P. Kołodziejczyka na delegata do Deputacji Szkolnej, w miejsce ustępującego P. Wanota zakończono obrady treści oficjalnej.

Tak zgodność w powzięciu uchwał, jak szybkie tempo narad i poważny nastrój posiedzenia, znamionuje, iż Rada gminna po chwilowych wstrząśnieniach staje niejako odmłodzona do zbożnej pracy nad dobrem naszej miejscowości.

Gość.

Szarleju. (Co to ma znaczyć?) Na jednym z ostatnich zebrań bezrobotnych namawiano zebranych do abonowania niemieckiej gazety „Oberschlesischer Kurier“, rzekomo dla tego, że ta gazeta ogłasza zebrań bezrobotnych. Coś tu nie jest w porządku i fakt ten nakazuje czynnikom polskim czujność!

Jedyn boroczek co struże koniki,  
Fajki, figurki, — a żona kibliki,  
Wynosi, miemcom obsługuje zadki  
Też miemczy dziatki!

Potem uchodzca co mo krawca miano,  
Skiż czego uciekł, dotychczas nie znano  
Dziś zaś jest miemcem tak jak ten z Miechowic  
Obaj — wielkie nic!

Jest handlarz piwa co weksli nie płaci,  
I potem piekorz niech go wezmą kaci.  
Na trefularach — zarobił w Piekarach  
Czy to nie ciarach?!

A Italijok co mo koncesyjo,  
Niech to pamięto nasza po'icyjo  
I to tem, że tu są jako hebamy.  
Niemieckie „damy“.

Tóż teroz wiecie wiela tej gadziny,  
Zdrajców i rylów mają te Brzeziny,  
Ale jo myśla, iż na ta gromada  
Znojdzie się rada!

Niech iyno nasi co siebie szanuja,  
Przed każdym zdrajca głośno się wypluja.  
I pruskich gizardów zdała omijaja.  
Ręki nie daja!

A ta zoraza hań z Blaju wychodzi,  
I w polskiej wiosce nom tu teroz smródzi,  
Tam każdy zdrajca mo lepszo robota! — —  
Wstyd i sromota!

W drugim numerze dalej będa śpiewol,  
Byłoby dobrze, kieby ktoś przygrywol,  
Choćby na kryce i na czem kto może.  
Możno pomoże!?

A potem zajrza, jak skońca Brzeziny,  
Tam do Dąbrówki to sasiedniej gminy,  
Bo tam są pono rozmaite łocwiary  
Zdrajcy — chachary!

Tóż teroz końca Brzezińskie śpiewanie,  
Niech zdrajcom-świniom ta pieśń w gardle stanie.  
A teraz ida na mojej wędrowce  
Hań ku Dąbrówce!

## WALNE ZEBRANIE WYDZIAŁU ZŁĄCZONYCH TOWARZYSTW w SZARLEJU

odbędzie się w niedzielę, 31. stycznia o godz. 2.30 popołudniu w lokalu pani Przybyłkowej (restauracja p. Blidy).

Na zebranie zaprasza się usilnie wszystkich członków zarządów towarzystw a szczególnie prezesa, sekretarza i skarbnika danego stowarzyszenia względnie organizacji.

Uprasza się o pewne i punktualne przybycie.  
Zarząd Wydziału.

Bacność! Bacność!

W niedzielę, dnia 24. stycznia br. popoł. o godz. 5 odbędzie się w auli gimnazjalnej (Szkoła II) w Szarleju

OBCHÓD 100-letniej ROCZNICY ŚMIERCI  
§§ KS. ST. STASZICA §§

Program:

1. Słowo wstępne — nacz. Okręgowy p. Polak.
2. Chór uczniowski — „Witajcie nam goście...”
3. Odczyt — kierownik szkoły II. p. Zbozień.
4. Chór uczniowski — „Ku czci Staszica”.
5. Kwartet skrzypcowy.
6. Deklamacja — nauczyciel p. Fröhlich.
7. Fortepjan na cztery ręce.
8. Śpiew ogólny — „Boże coś Polskę...”
9. Zakończenie.

Szan. Obywatelstwo uprasza się o jak najliczniejszy udział. — Początek o godzinie 5-tej po południu. Wstęp wolny.

WYDZIAŁ ZŁĄCZONYCH TOWARZYSTW  
w Szarleju.

Bacność! Bacność!

RADJOKLUB w SZARLEJU

urządza swoje zebranie w sobotę, dnia 23. stycznia br. o godz. 8 wieczorem w lokalu pani Przybyłkowej (restauracja p. Blidy).

Na zebranie to zaprasza się wszystkich członków klubu jak również i innych panów, którzy w tej dziedzinie mają jakiegokolwiek zainteresowanie.

Zezwolenie na budowę stacji odbiorczej już otrzymaliśmy.

Uprasza się o pewne i punktualne przybycie.

Za Zarząd „Radjoklubu”:

Prof. Tyran,

Dyrektor gimn. — prezes.

W. Polak,

J. Góra,

Nacz. Urzędu Okręgowego,  
sekretarz.

Naczelnik gminy,  
skarbnik.

Szarlej. Nad praktykowaniem tutejszego Zarządu gminy w sprawach obwieszczenia posiedzeń rady gminnej zatwarza się tutejsze obywatelstwo. O odbyć się mających posiedzeniach Rady gminnej powinno być obywatelstwo, o ile się to nieda ogłosić w miejscowej gazecie, przynajmniej przez wywieszenie obwieszczenia na publicznych miejscach, zawiadomione. Wywieszenie jednej kartki możliwie w ostatnim dniu przed posiedzeniem na korytarzu ratusza, uważa się za bardzo mierne ogłoszenie.

Jak w ostatnich dniach zauważyć można, główny wchód do naszego ratusza od strony ulicy jest dla publiczności zamknięty i posługiwać się trzeba wchodem prywatnego od strony dawniejszego posterunku policji z podwórza. Ponieważ rozchodzi się tu o gmach publiczny, gdzie się mieszczą aż dwa Urzędy, powinien być dostęp do tych Urzędów nie być tak utrudniony.

Szarlej. (Wieczorek Staszica.) Staraniem Kierownictwa i Grona Nauczycielskiego szkoły II. w Szarleju, odbył się w dniu 17. I. br. wieczorek w auli gimnazjalnej ku czci Stanisława Staszica. Na całość wieczorku złożyły się: Przemówienie p. naucz. Jelińskiego, który w krótkich lecz wymownych słowach podniósł niepospolite zasługi tego wielkiego męża Polaka. Deklamacje uczniów szkoły II., śpiewy chóru szkolnego oraz odegranie przez uczennice Ertlownę i Stroczańkę na fortepianie kilku wyjątków z opery Rigoletto i kilku polonezów. Na zakończenie odśpiewano Rotę. Szkoda tylko, że tak mało obywatele biorą udział w tego rodzaju uroczystościach.

Wielkie Piekary. (Sport.) K. S. „Sparta” zawałował w niedzielę 17. stycznia 1926 r. w Radzionkowie z tamtejszym K. S. „Ruch” z wynikiem 3:3. Grano raczej na szluzawce niż na boisku, lecz nie notowano po obu stronach najmniejszego zranienia. Dla Piekar zdobywają po jednej bramce: Koenig, Dyrbała i Niklas. Może „Sparta” grając w Radzionkowie z pięćmi ludźmi z jun. na rewanżu w Piekarach dnia 24. stycznia rb. inny rezultat osiągnie.

W. Piekary. (Kornke prezesem Powstańców.) Na ostatnim walnym zjeździe delegatów Związku byłych powstańców w Katowicach wybrano prezesem p. Rudolfa Kornkiego, pochodzącego z Piekar, który już raz i to pierwszym wogóle był prezesem. Honorowym prezesem wybrano p. starosty dr. Potykę. Sekretarzem został p. Olszowski a skarbnikiem dobrze tu znany p. I. Lorc.

## W Brzezinach umarli dla Narodu polskiego

wysyłając jako polscy  
rodzice swoje dzieci do

### Szkoły mniejszości:

1. Osadnik Wiktor (pisze się Ossadnik) sztygar kop. Szarlej Białej, ul. 3-go Maja 27, z żoną i 1 dzieckiem.
2. Kłosek Wojciech (teraz się pisze Kłossek) bezrobotny i przwódcza P.P.S., ulica Kołatała nr. 8, z żoną i 4 dziećmi.
3. Kiteł Jan, sztygar kop. Andaluzji, ulica Kościelna 4, z żoną i 2 dziećmi.
4. Gemuła Albin (nisze się Gemulla) górnik, powstaniec, ul. Kościuszki 17, z żoną i 5 dziećmi.
5. Paliwoda Franciszek, nadgórnika, ul. Kościelna 2, z żoną i 4 dziećmi.
6. Skrzypiec Dominik (nisze się Skrzypietz) bezrobotny, ulica Szkolna 6, z żoną i 2 dziećmi.
7. Köhler Maciej, górnik, ul. Poniatowskiego nr. 5, z żoną i 3 dziećmi.
8. Schneider Jan, górnik, uchodźca z Rozbarku, ulica 3-go Maja 6, z żoną i 2 dziećmi.
9. Joszko Andrzej (pisze się Joschko) górnik, Warszawska 4, z żoną i 3 dziećmi.
10. Powolik Franciszek (pisze się z l) sekretarz kon. Andaluzji, Warszawska 46, z żoną i 2 dziećmi.
11. Boryczka Jakób, robotnik, plac Wolności 1, z żoną i 4 dziećmi.
12. Błażytko Stanisław, ślusarz, ul. Polna 3, z żoną i 2 dziećmi.
13. Porę Filip (pisze się Portz) rōbotnik, ul. Powstańców 8, z żoną i 3 dziećmi.
14. Ziąja Józef, maszynista, ul. Powstańców 19, z żoną i 3 dziećmi.

Brzeżyny. (Statystyka kościelna.) W roku 1925 ochrzczono w tutejszej parafii 231 dzieci (119 chłopców i 112 dziewcząt), nieślubnych dzieci było 7 w czem 1 od wdowy. Zmarło 77 osób w czem 38 poniżej lat 14. Chorych odwiedziono 162 razy. Komunij świętej rozdzielono 41 200. — Kosztem 25 000 złotych ogrodzono kościół masywnym parkanem żelaznym z murewaną, z czerwonej cegły, podbudową i takimiż słupami. W narożnikach założono gustowne ogrodzone ogródki, w których zasadzono 350 drzewek i krzaków, a oprócz tego zasadzono wokoło kościoła 47 akacji kulistych. Wysypano ściepami z hańd cały plac wokoło kościoła. — Sprawiono za 50.000 franków szwajc. 4 nowe dzwony, z których pierwszy (św. Jan) ważyący 64 ctr. bez serca i okucia, jest największym w naszej djecezji i zakupiony ofiarami wszystkich parafjan. Drugi dzwon (św. Barbara) waży 27 ctr. i zapłacony jest przez górników z nadszyccht. Trzeci (Marja), którego koszt w większej połowie ponosi p. Rafael Pytlik waży 15 ctr., a czwarty (św. Franciszek), którego zobowiązał się zapłacić p. Wilhelm Woźniak, waży 8 centnarów. Dzwony ulane są w firmie Schwabe w Bielsku, która pokazała co polski przemysł potrafi. Podbudowę wykonał budowniczy p. Wacławek a wciągania i wbudowania dzwonów dokonał mistrz maszyn p. Walter. — Sprawiono też dosyć wiele szat liturgicznych w formie podarunków przez parafjalne związki polskie i niemieckie, przez górników i Tow. Polek.

Brzeżyny. (Z kop. „Biały Szarlej.”) Dotychczas amerykańskie Towarzystwo Harrimana & Co. w Nowym Jorku przejęło opcję na 51 proc. akcji Towarzystwa akc. Gieschego w Katowicach. Na poczet tej opcji nastąpiła wpłata 10 milj. dolarów, ostateczny akt kupna powyższych 51 proc. akcji ma nastąpić po uregulowaniu długów z rządem polskim na poczet niezapłaconych podatków, które ciążą na powyższem Towarzystwie, podobno w sumie 50 milionów złotych. Jednocześnie Amerykanie prowadzą rokowania z rządem polskim w sprawie redukcji tego długu lub ewentualnego skreślenia tego (?!). Amerykanie mają zamiar zwiększyć wytwórczość kopalń cynkowych na polskim Górnym Śląsku i w tym celu włożyć w hutnictwo cynkowe 12 milionów dolarów. Wszystko zależy od rokowań z rządem polskim, przyczem trzeba zauważyć, że Amerykanie i Niemcy chcą zrobić dobry interes na niezapłaconiu Polsce podatków.

Dąbrówka Wielka. (Kilka słów o naszej gminie.) Otrzymałmy dłuższą korespondencję, w której korespondent żali się na jednostki, które dawniej na każdym kroku upośledzały i krzywdziły Polaków. Jeden z tych krzywdzicieli jest tym piekielnym bombiarzem, który kiedy ongiś ówczesny cesarz niemiecki bawił w Świerklańcu i w Bytomiu, położył dwie bomby na tor kolejowy koło Szarleja, a 10 bomb zaniósł na poddasze wiernego i dobrego Polaka. Od-

pokutował za to ów Polak, którego zakuto w łańcuchy, i osadzono we więzieniu, gdzie go męczono aż zamęczono na śmierć. Lecz ostatecznie prawda wyszła na jaw a i rzeczywisty zbrodniarz dostał się na 20 lat do raju krzyżackiego. Jednakże po niewczasie, kiedy zdrowie prawego Polaka i dobrego patrioty było już zmarnowane. Drugi z tych zdrajców został kościelnym, choć nie wiemy jakim prawem. Obecnie zbiera datki na sprawienie nowych dzwonów. Lecz my parafjanie nie pragniemy jego współpracy w kościele i wogóle w parafji. Na to stanowisko mamy innych ludzi odpowiedniejszych i sympatyczniejszych. My sami sprawimy dzwony na chwałę Bogu a nie różni judasze.

### OŚWIADCZENIE!

Z powodu wciąż powtarzających się nieporozumień pomiędzy pewnymi parafjanami a kościołem, zmuszając nas zasady katolickie do złożenia naszych Urzędów jako członkowie Komisarycznego Zarządu Kościelnego.

Wniesienie prośby o zwolnienie nas z obowiązków nastąpi niebawem przy okazji wizytacji kościelnej w następnych dniach.

Ponieważ najpotrzebniejsze prace około budynków kościelnych zostały już ukończone, nie mamy najmniejszego powodu do piastowania nadal naszego Urzędu i spowodowania publicznych zgorzeń.

Zwracamy się na tej drodze do wszystkich Szan. parafjan, którym dotychczas staliśmy na przeszkodzie, ażeby zechcieli zachować spokojną i zimną krew i oczekali dalszych zarządzeń władz kościelnych.

Niech ostatecznie zniknie wszelka krytyka, gdyż przedstawia ona całą parafję w niedobrem świetle.

Trzymajmy się starej zasady, która niestety w naszym młodem Państwie dotychczas jeszcze bardzo mało znalazła zrozumienia a mianowicie:

Zgoda buduje a niezgoda rujnuje.

Dąbrówka Wielka.

Członkowie Komisarycznego Zarządu Kościelnego.

Kamień. (Kradzież w kościele.) Pani Karola Lisowska przytapała niejakiego Wilhelma S. przy tem, jak usiłował rozbić skarbonkę znajdującą się przy głównym ołtarzu.

## Z życia towarzystw.

Bacność Hallerczycy!

W niedzielę, dnia 24. stycznia rb. o godzinie 14-tej (2-giej) odbędzie się walne zebranie tuł. placówki Zw. Hallerczyców w lokalu p. Lubomierskiej (Weissenberg). Obowiązkiem jest każdego członka stawić się do wyboru.  
Zarząd.

Szarlej. Walne zebranie Tow. św. Wincentego a Paulo na sali p. Kubańskiego dnia 28. stycznia o godz. 5 popoł. — O liczny udział prosi  
Zarząd.

Brzeżyny. W niedzielę, dnia 27. stycznia b. r. o godzinie 3 po poł. odbędzie się na sali p. Kowiego walne zebranie Och. Straży Pożarnej. — Kompletne przybycie członków pożądane. Osobnych zaproszeń nie wysyła się.  
Zarząd.

Autorowi Idjotyzmów

panu Miecz. Sas-Tatomirowi w odpowiedzi.

(Za ten dział nie bierze redakcja żadnej odpowiedzialności.)

Nie wiadomo rzeczywiście co w artykule p. M. Sas-Tatomira podziwiać więcej? Czy jego bezdenna głupota, czy perfidję, czy też i jedno i drugie? Przedewszystkiem kilka słów co do osoby p. M. Sas-Tatomira.

Zarzuca nam pan, że jeden z nas nie jest znany na szarlejskim bruku! — Oczywiście na bruku znanym być nie może, zato osoba pana Tatomira w tak krótkim czasie, znana jest dobrze na policji z powodu ordynarnego, wprost hamskiego, postąpienia wobec 63-letniej staruszki zamieszkałej w Szarleju.

Człowiek ten jest nam obu osobiście nieznanym. Temwięcej dziwić się należy, skąd zauważył naszą nieobecność na sali p. Muca, zwłaszcza gdy twierdzi, że jeden z nas jest bliżej tutaj nieznanym. Idjotyzm swój posunął p. Tatomir do tego stopnia, że czepia się mylnie wydrukowanego nazwiska jednego z nas, zنعając się nad nim jak ostatni smarkacz!

W odpowiedzi danej mu w naszym artykule, wskazaliśmy na niewłaściwe użycie wyrazu „ignorancja” co w związku z wyrazem „uroczystość narodowa” znaczy „nieświadomość uroczystości”, — to przecież jest nonsensem. — Widać, że w młodości „Prometeusz” musiał być bitym nie tam, gdzie się to zwykle praktykuje, lecz w ciemni, wskutek czego tak zgłupiał, że zapomina o nauce danej mu dopiero przed kilkunastu dniami. Lepiej byłby zrobił, gdyby uderzył się w piersi i powiedział sobie: „Moja wina” i był siedział cicho, to może zostałyby nawet „filozofem” w myśl zasady: „Sitatousses, philosophus mausisses”, — „Gdybyś zamilkł, zostałbyś filozofem”, ale on jak na dobitkę używa innego znowu słowa, także obcego, posiłkując się dwutomową Encyklopedją Macierzy. Co pomoże najlepsze nawet dzieło, jeżeli ktoś będąc nieukiem (jak to ma miejsce w przypadku p. T.) nie umie go używać? Dowodem tego, znowu fatalne zestawienie dwu wyrazów „trubadurowie patriotyzmu”; Szkoda, że pan ten, posiadając encyklopedję, nie zaglądnął tam, by zo-

naćzyć co też wyraz „trubadur“ oznacza! Nie chcąc go tem trudzić, objaśnimy pana, że „trubadurami“ zwani byli we Francji, a „Minnensänger“ w Niemczech wędrowni poeci — piosenkarze, opiewający piękność i cnoty kobiet. Z patriotyzmem nie mieli oni nic wspólnego!

Nie wiemy, gdzie „publicysta“ pan Tatomir, dopatrywał się w naszym postępowaniu „zohydzenia uroczystości narodowej i dawania nauki tutejszemu społeczeństwu“. Tutejsze społeczeństwo dało czynem orężnym dowód swojej polskości, podczas gdy pan Tatomir „publicysta“ językiem chce stać się bohaterem. Społeczeństwo szarlejskie nie potrzebuje obrony niemądrego adwokata, jakim jest pan Tatomir. Szkoda, że p. Tatomir mając tylko kilka klas ukończonych, nie doszedł jeszcze do tej, w której uczył logiki. Przypuszczając należy, że w przeciwnym razie artykuł jego nie roiłby się od tyłu absurdów.

Kazimierz Chrzaszczewski.  
Bolesław Habura.

(Z niniejszym artykułem zakończamy polemikę. Redakcja.)

## Porządek nabożeństw

URZĄD PARAFJALNY, Wielkie Piekary.

W kościele Matki Boskiej.

godz. 6: Z błog. na int. tych, co ofiarują na chleb św. Antoniego. — O godz. 8: Segensmesse für † Johann und Martha Wojciechowski. — O godz. 9: Z błog. za parafjan, osobliwie za Stow. Młodzieży żeńsk. z komuną generalną. — O godz. 11 z asystą, wyst. i bł. do Najśw. Marji Panny na int. tych co śluby czystości składają i odnawiają.

W kościele Kalwaryjskiem.

godz. 7: Z błog. za † Wilhelma Michalski. — O godz. 10: Z błog. na podziękowanie za odebrane łaski (srebrne wesele).

NABOŻEŃSTWA W BRZEZINACH

O godz. 7: Za Klarę Lerlich. — O godz. 9: Ze ślubu Bacia. — O godz. 11: Za Parafjan. — O godz. 2: Chrzt. — O godz. 3: Litanja z błogosław.

## Z urzędów stanu cywilnego

URZĄD STANU CYWILNEGO w Szarleju.

Porody: Paweł Loj, robotnik, córka. — Piotr Pietruszka, robotnik, córka. — Tomasz Namysło, robotnik, córka. — Jan Maksysz, elektrykarz, córka. — Teofil Wicik, robotnik, córka. — Stefan Opiełka, robacz, córka. — Jan Sośniok, robotnik, córka. — Franciszek Machura, kontroler marek, syn. — Paweł Sza-

ton, handlarz, syn. — Roman Masek, murarz, córka. — Józef Sławik, górnik, córka. — Mikołaj Stebel, asystent kolejowy, córka. — Jan Rogalski, stangret, syn. — Bernard Lapok, tokarz, syn. — Franciszek Renner, ślusarz, córka.

Zgony: Róża, Paulina Müller, w wieku 4 miesiące i 2 tygodnie. — Róża, Marja Świata, w wieku 4 miesiące. — Tomasz Brückmann, inwalida, w wieku 59 lat. — Teofil Wanot, nadsekretnarz, w wieku 52 lata 9 miesięcy.

Śluby: Wincenty, Franciszek Kurzac, robotnik, Szarlej — Elżbieta, Klara Lerch, bez zawodu, Szarlej.

URZĄD STANU CYWILNEGO, Brzeziny.

Porody: Franciszek Jabłonka, córka. — Marjan Goldferder, syn. — Karol Hering, syn. — Józef Baron, córka.

Zgony: Jerzy Goldferder, 8 godzin.

URZĄD STANU CYWILNEGO, Kamień - Brzozowice.

Porody: Machura Karol, urzędnik rachunkowy, Dołki, córka. — Kater Roman, kowal, Brzozowice, córka. — Pytlík Feliks, górnik, Kamień, córka.

Zgony: Kozłowski Edmund, 2 miesiące, Kamień.

## Z urzędu meldunkowego

URZĄD MELDUNKOWY w Szarleju

Za czas od 13. 1. 1926 r. do 20. 1. 1926 r. przyprowadziło się 12 osób, — wyprowadziły się 4 osoby. O. III.

CZYNNOŚCI POLICJI URZĘDU OKRĘGOWEGO Kamień w Brzezinach

za czas od 14. do 21. stycznia 1926 r.

1 ciężki wybryk. — 1 zniewaga. — 1 opór władzy. — 1 kradzież. — 1 żebractwo. — 4 nielegalne przekroczenia granicy. — 2 przekroczenia przepisów cen maksymalnych. — 1 przekroczenie przepisów policyjnych. — 1 napad. — 1 przekroczenie przepisów drogowych. — 5 przekroczeń przepisów targowych. — 2 przekroczenia przepisów sanitarnych. — 1 przekroczenie przepisów samochodowych. — 1 nieposiadanie świadectwa przemysłowego. — 1 wymuszanie pieniędzy.

CZYNNOŚĆ POLICJI URZĘDU OKRĘGOWEGO W. Piekary w Szarleju.

za czas od 13. — 19. I. 1926 r.

KOMISARJAT POLICJI, Szarlej.

1 lichwa. — 1 oszustwo. — 1 opór władzy. — 1 ciężki uraz cielesny. — 2 przekroczenia przepisów sanitarnych. — 4 przekroczenia przepisów handlowych. — 4 przekroczenia ustawy przemysłowej. — 2 przekroczenia rozporządzenia dot. obrotu mięsa. — 3 przekroczenia przepisów meldunkowych. — 3 prze-

kroczenia przepisów policji drogowej. — 1 przekroczenie przepisów policyjnych.

POSTERUNEK POLICJI W. PIEKARY:

1 kradzież z włamaniem. — 1 ciężki wybryk. — 1 zakłócenie spokoju nocnego. — 1 zakłócenie spokoju publicznego. — 2 przekroczenia rozporządzenia dot. obrotu mięsa. — 1 przekroczenie godziny policyjnej. — 2 przekroczenia przepisów policyjnych. — 2 przekroczenia przepisów meldunkowych. — 3 przekroczenia przepisów policji drogowej. — 2 wybryki.

ODPIS.

Województwo Śląskie

Lb. RWD. 1250/81

Katowice, 31. grudnia 1925

Do Starostwa

w Świętochłowicach.

Z powodu stwierdzenia przyczyny w transporcie trzody chlewnej załadowanego w Król. Hucie do Czechosłowacji zamyka się na polecenie Ministerstwa Rolnictwa i D. P. aż do odwołania cały powiat Świętochłowski p. wieś i miasto Król. Huta dla wywozu zwierząt racicowych zagranicę.

ZA WOJEWODĘ

podp. Dr. Trzeciak, nacz. wydziału.

Urząd Okręgowy

W. Piekary

Szarlej, dnia 16. stycznia 1926.

Powyzsze podaje do publicznej wiadomości.

NACZELNIK URZĘDU OKRĘGOWEGO

(-) W. Polak.

## KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Afisz: Program Kinomatografu!

1. „Idzie na śmierć“. — Początek o godz. 8 i pół.
2. „Ojciec mordercą“. — Na ogólne żądanie.
3. „Na wieki twoja“. — Aż do 30. stycznia włącznie.
4. „Niewolnica mody“. — Wspaniale kolorowana.
5. „Sprawiedliwość ziemską“. — Nowość!



Dobrej rady  
udzielę wam:  
Na reumatyzm,  
postrzał pomaga  
tylko maść  
„Kamfo-ichtol“  
z apteki św. Jadwigi  
Brzeziny.

## Oton Blida, Szarlej

zast. w restauracji: Przybyłkowa — Renkowa

Telefon 43 ul. Piekarska 23, przy przyst. tramwajowym Telefon 43

### Oberża : Restauracja : Lokale posiedzeń

(w oddali zaledwie 10 minut od Wielkich Piekar)

Poleca swój wielki wybór win i szampanów w znanych dobr. gatunkach i po niższych jeszcze jak dotąd cenach!

Prawdziwe franc. Konjaki i najlepsze winne wypalanki.  
Pierwszorzędne likiery i wódki Baczewskiego, Kantonowicza i z wszelkich innych najlepszych firm.

### Specjalność:

Piwo do domu w dzbankach litrowych

14 % jasne . . . . . 1/4 ltr. 80 groszy

Marcowe ciemne . . . . . 1/4 ltr. 90 groszy

Bardzo dobre wina na puncze (Bowe) butelki 1/4 ltr. 2,10 złotych

Restauracja otwarta do godziny 1-szej w nocy

Dla gości siatek użytek telefonu darmo

mowica telefoniczna Publiczna

## MAKULATURA (stare gazety)

na funty sprzedaje

Glazowski w Szarleju (orzy krzyżu)

# Wyprzedaż

trwa w dalszym ciągu. Szanownej Publiczności Szarleja i okolicy nadarza się okazja bardzo taniego zakupu

wszelkiej odzieży zimowej i artykułów wełnianych.

J. Pieczka, Szarlej, ul. Kamieńska 52.

## Wojna celna a Śląsk Opolski.

W kołach przemysłowych jak i robotniczych bardzo często się spotykamy z zapytaniem, czy wojna celna pomiędzy Polską i Niemcami, jednej lub drugiej stronie przyniosła korzyści lub straty. Nie ulega wątpliwości, że żadna wojna ani jednej, ani drugiej stronie żadnych korzyści przynieść nie może. Przeciwnie, przynosi ona obu stronom dotkliwie szkody natury gospodarczej.

W istocie wojny celnej pomiędzy Polską i Niemcami, warto się jednak wtajemniczyć. Nie jest moim zadaniem stwierdzić, po której stronie większa wina leży, że doszło do wojny celnej, pomimo, że mi wiadomem, iż znacznie większa część zastępców przemysłowych na Śląsku Opolskim, również i zastępców związków robotniczych gwałtem pchała do wojny celnej. Większa zaś część narodu niemieckiego w państwie, była przeciw wojnie celnej. (Dowód kongres socjalistyczny w Heidelberg). Nie ciałem przeczyć, że przed rozpoczęciem wojny celnej na Śląsku Opolskim panowało w górnictwie bezrobocie. Niektóre kopalnie nawet świętowały 5—8 szczyt w miesiącu. W fabrykach i hutach wyglądało jeszcze gorzej. Z chwilą rozpoczęcia wojny celnej bezrobocie w górnictwie przestało istnieć. Przyjęto do pracy nie tylko tych, którzy dotąd byli bez pracy, ale nawet robotnika bezrobotnego z Województwa. (Naturalnie pod pewnymi warunkami). Węgiel Śląska Opolskiego eksportuje się dziś w głąb Niemiec, na wet i do Holandji, stwarzając tem samem górnictwu w reszcie państwa niemieckiego, jak i górnictwu holenderskiemu wielką konkurencję. Tonę węgla eksportuje się za 10,60 mk., pomimo dość wysokich kosztów transportowych. Po fabrykach i hutach Śląska Opolskiego nastąpił jednak tak wielki zastój na rynku pracy, że niektórym przedsiębiorstwom jest niemożliwym koniec z końcem związać. Najważniejszym przy całej tej kwestji jest smutne doświadczenie, że rynki zbytu dla metalurgji Śląska Opolskiego znikły zupełnie. Raz sracony rynek zbytu, bardzo trudno znów odnowa pozyskać.

Cóż więc kapitaliści Śląska Opolskiego przez wojnę celną z Polską osiągli? Niechaj liczby przemówią:

W styczniu 1925 roku zatrudniano w górnictwie 45 100 robotn.

w listopadzie 1925 r. 47 000 robotn.

W przemyśle metalurgicznym zatrudniano w połowie roku 1925 14 174 robotn.

Jeżeli porównamy powyższe liczby, to przychodzimy do rezultatu, że w górnictwie przyjęto około 2000 robotników. W przemyśle metalurgicznym pozbyło się pracy około 4000 robotników. Rezultat wojny celnej jest ten, że 2000 robotników Śląska Opolskiego pozbyło się pracy. — Wojna celna kapitalistom na Śląsku niemieckim nie przyniosła żadnego plusu, ale znaczny minus.

Niestety najdotkliwszą porażką dotknięty został biedny robotnik. Ten, jak zwykle płaci kosztą nierozsądnych zachcianek kapitalistycznych.

A. Pordzik.

## „Ra - di - jo“.

Medytowanie górnośląskie.

Gliwice, w styczniu.

W gazetach i księgach spotykamy często opisy i tłumaczenia różnych pięknych wyrazów językowych, których po części używa jeszcze lud w potocznej mowie, które po części spoczywają jako cenne zabytki także w księgach naukowych. Takie piękne, stare wyrazy językowe posiada bezsprzecznie każdy naród. Lecz wprost niewyczerpane są one w potocznej mowie polskiego ludu górnośląskiego. Język polskiego ludu górnośląskiego to niby dąb kilkusetletni, który mimo wiekowych burz i nawałnic nie pochylał się. Jego pień i odnogi stężniałe, twarde, ko samoroście i nieugięte. Jego pnia żywotnego nie nagryzł obcy robak plugawy, lecz jego też nie „uliżal“ nowoczesny kult giętkości. Pień tego dębu naszego ma pewien czasokres puszczania „miazgi“, w którym nawiązuje nowe „rywki“. Takiemu „rywikowi“ jednak nie zawsze sprzyjają soki naszego pnia macierzystego, taki „rywik“ z tego powodu często marnieje, usycha, ginie.

Swierzmy „rywikiem“ na pniu macierzystego dębu języka naszego do właśnie wyraz, jakiego użyliśmy w nagłówku: „Ra - di - jo“.

Wyraz ten dopiero od pewnego czasu objija się o uszy nasze. Nie jest on wyrazem polskim, lecz nie jest także wyrazem niemieckim. Warto też śledzić, jak się ten nowy „rywik“ przyjmuje w potocznej mowie ludu naszego, jak lud nasz wyraz ten wvmawia

Radio to przenoszenie mowy i dźwięku ludzkiego w okamgnieniu z jednego końca świata na drugi, to gazeta, lecz już nie pisana, nie drukowana, ale gazeta „mówiona“. Radio jest wynalazkiem bardzo

domostym, równać się może epokowemu wynalazkowi druku, jaki wprowadzono w XV. stuleciu.

Na widnokręgu miasta Gliwic można oglądać „Ra - di - jo“. Nie wierzyć? Kto nie wierzy a zna drogę, niech towarzyszy. Pójdziemy na wzgórze, na przedłużony grzbiet tak zwanej „Tryńskiej Górki“. Od strony powiatu rybnickiego strzelmy wzrokiem na stary nasz gród górnośląski, na Gliwice, rozłożone w dolinie Kłodnicy i Ostropki. Z tamtąd, jeszcze nie było „Radio“ już inni, nie tylko wzrokiem, ale prawdziwymi kulami strzelali do miasta. Nad Białem Przedmieściem warczały kule Szwedów, uderzając w masywną budowę kościoła Wszystkich Świętych.

Wzrok nasz wygodnie spocznie na tych murach wiekowych, a myśl nasza mimowoli ulata w czasy minione, w dawne czasy, unosi się wysoko, wyżej aniżeli ten „ptak“ sztuczny, który od strony Trynku wzbił się w obłoki, krąży nad krainą miłą, aż wreszcie gdzieś na stronie Wrocławia ginie. Czy ptaku stalowy puścić się z tobą w zawody? Ty tam w tą stronę dużo wywozisz, a nic nie przywozisz! Zostańmy, tu lepiej.

Na Zaklaskatoru Jan Sobieski, król polski, dągnąc na odsiecz Wiednia, lipy posadził. Zład niedaleko, gdzie nowoczesna technika zbudowała dwie wieże stalowe. Jak dwa miecze krzyżackie sterczą one groźnie. Ostrze ich niebezpieczne, bo nie zna przeszkód ni zapór. Stąd od naszych lip słowiańskich, śle się w kraj nasz piastowski dźwięki prze-różne, tylko nie nasze dźwięki...

Ludzie powiadają: „To jest te „Radio“!

Omokły, zachodnio-północny wiatr „zaszuszczał“ nad krajem. Otarł się o te dwa olbrzymy stalowe, nabrał obcego dźwięku i poleciał do polskich zagród włościańskich. Lecz tu go nie przyjęto. Zawył więc ze złości i nawrócił w stronę, z której przyleciał.

A od konarów rozłożystych olsz ostropkich o-zwało się cośik wyraźnego na chłopską nutę „złotego rogu“ i minawszy stalowe olbrzymy Gliwic, zachuczała swojska nuta aż het pod Norokiem, Dąbrową:

Wezmę siekiereczkę,  
Wytnę drożyneczkę...

Jacek Radziej

## Znikające siły niemczyzny w Poznańskim.

Korespondent „Berliner Tagblatt“ zamieszcza w tem piśmie duży artykuł, smętnie zatytułowany: „Na gruzach niemieckiej pracy kulturalnej“, w którym reasumuje siedm lat polskiego panowania w Poznańskim i straty, jakie poniosła niemczyzna. Są one zdaniem owego korespondenta, a trudno mu nie wierzyć, prosto „herzerreisend“. I tak w prowincji Poznańskiej mieszkało w roku 1910 800 000 Niemców, to znaczy 40 procent tamtejszej ludności. Tymczasem spis ludności w roku 1921 wykazuje już tylko 400 000 Niemców, a więc połowa musiała wywędrować. Procentowo spadło zaludnienie Niemców na 17, a na ich miejsce napłynęła ludność z innych części Polski. Miasto Poznań, z 60 000 Niemców, straciło 40 000, Bydgoszcz z 70 000 blisko 45 000.

Nawet czysto niemieckie miasta, jak Leszno i Rawicz, wykazują dzisiaj najwyżej 40 procent niemieckich mieszkańców (naprawdę znacznie mniej). Emigracja objęła nietylko tych Niemców, którzy się osiedlili po 1908 roku, ale także i wielu chłopów, z dawien dawna osiadłych.

Ubolewa też niezmiernie „Berliner Tageblatt“ nad ubytkiem ludności żydowskiej. Poznańskie należało do prowincji Prus z największym procentem żydów. Tymczasem już w czasie wojny i nawet przed wojną, dało się zauważyć dosyć silne grawitowanie tej ludności ku Berlinowi i wogóle ku zachodowi. Intelktualne koła żydowskie opuściły więc Poznańskie, zostali tylko nieliczni drobni handlarze. I są to przeważnie napływowi żydzi z Galicji i Kongresówki.

Společnie również niemczyzna poniosła wielkie straty. Jej przednie warstwy, odgrywające rolę prowadzącą, mianowicie biurokracja i mieszczańska inteligencja, zupełnie prawie zanikły. Przed wojną tymczasem, Niemcy w Poznańskim, to byli przeważnie właściciele dóbr, urzędnicy, bogaci chłopci i zamożni mieszczaństwo. Polacy zaś, stanowili przeważnie proletarijat robotniczy. Dziś ten stosunek się odwrócił. Jedynie tylko w Bydgoszczy tworzą Niemcy mała, ale zwarta grupę, odgrywającą polityczną rolę w życiu tego miasta.

Również i kościół ewangelicki poniósł ciężkie straty wskutek emigracji. W r. 1914 miasto Poznań liczyło 64 000 osób wyznania lutereckiego, a dzisiaj tylko 7000. 90 procent straty. Na wsi wynosi ona 75 procent. Mimo to kościół ewangelicki utrzymał wszystkie

swoje kościoły, parafje, zakłady i cementarze. Wspomniany dziennik narzeka, że kościół ten nie trzymuje zasiłków rządowych, ponieważ pastorów, niemieckich uważa się za krzewicieli hakatyizmu (niestety z zupełną słusznością).

Niemiecka sztuka również poniosła w Poznańskim porażkę. Sceny niemieckie zupełnie prawie znikły i ograniczyły się jedynie do amatorskich przygodnych teatrzyków.

„Z wielką trwogą spoglądamy wszyscy w przyszłość“ — tymi słowy kończy wspomniany korespondent swoje uwagi.

## Polski Uniwersytet Robotniczy w Lille.

„Narodowiec“, pismo wychodzące w Lille (Francja) zamieszcza artykuł następujący:

Cele instytucji oświatowej o powyższym tytule, który głosi: Polski Uniwersytet Robotniczy we Francji ma na celu szerzenie oświaty w jak najszerszym zakresie.

Rozwijając tę myśl dalej statut Uniwersytetu Robotniczego przewiduje zebrania, wycieczki i odczyty ze wszystkich dziedzin życia, wskazówki w sprawach samokształcenia, wydawnictwa naukowe i t. p. Oczywiście cele bardzo szeroko zakreślone zmierzające do objęcia wszystkich dziedzin życia oświatowego przez Uniwersytet. Idea instytucji zrodziła się na gruncie potrzeby rok temu.

Stosunkowo młoda instytucja będąc, Polski Uniwersytet Robotniczy daleki jest jeszcze od spełnienia zakreślonych mu celów przez statut, daleki jest jeszcze od ujęcia całokształtu potrzeb oświatowych wychodzących przez siebie, z uwagi na brak niezbędnych funduszy.

Jeżeli spojrzeć mimo to na jego dorobek w tej oświatowej dziedzinie to przedewszystkiem uwagę zwrócić należy na urządzone przez instytucję wykłady obejmujące najrozmaitsze dziedziny życia. W pracy swej usiłuje jaknajbliższy kontakt nawiązać z samym terenem przez poszczególne komitety towarzyszy. Współpracując z poszczególnymi towarzystwami w roku sprawozdawczym urządził Uniwersytet Robotniczy szereg zorganizowanych cyklami, wykładów. Cykle wykładów obejmujące w sobie pewną zamkniętą całość oświatliły szereg dziedzin życia istotnie interesujących wychodźców; — jak prowadawstwo robotnicze we Francji, zagadnienia gospodarcze, historję Polski, naukę o Polsce współczesnej i literaturze Polski. — Poza wykładami ujętymi w cykle, w których chodziło o przerobienie pewnego materiału, urządził Uniwersytet szereg wykładów pojedynczych w poszczególnych kolonjach z racji odbywających się uroczystości towarzyszy.

Jest to niezmiernie ważny dział pracy należycie jeszcze niezorganizowany, aczkolwiek dający już dodatnie rezultaty.

Drugim działem pracy niezmiernie ważnym jakim P. U. R. prowadzi to kursy dla działaczy społecznych i prelegentów.

Pomyślane jako organizacja stała wielostopniowa mająca na celu przerobienie gruntowniejsze tych zagadnień, które inteligentnego obywatela a w szczególności oświatowca interesować będą, kursy dla działaczy społecznych pogłębiane odpowiednio staną się prawdziwą szkołą przygotowującą oświatowców z grona samego wychodźstwa. Oświatowców którzyby wzbogaceni ciężkim doświadczeniem życiowym, pokrzepieni wiadomościami zdobytymi własną pracą zrealizowali hasło demokratyzacji kultury, zrealizował hasło podniesienia intelektu mas robotniczych. Dlatego też tego rodzaju kursy tak odczuwane były przez wychodźstwo i udały się znakomicie. Wymagają one jednak znacznego rozszerzenia i to zarówno w szerz jak i w głąb, a to wiąże się ze sprawą większych funduszy i dlatego tej sprawy poruszać nie będę.

Polski Uniwersytet Robotniczy dla pewnych specjalnych zagadnień powołał kilka sekcji, które również rozwinęły bardzo energiczną działalność zarówno sekcja propagandy pozostająca pod kierownictwem pani Gawrońskiej, przyczyniła się do nawiązania kontaktu z krajem, dzięki czemu uniwersytet Robotniczy uzyskał znaczną ilość książek jak i sekcja to?w. Kobięcych pozostająca pod kierownictwem pani Ziętkiewiczowej przeprowadziła szereg odczytów wśród towarzystw Polek, współdziałając również w zakładaniu Kół Polek.

Sekcja biblioteczka zajmuje się kompletowaniem biblioteczek małych dla towarzystw miejscowych.

Z powyższego widać, że praca Uniwersytetu Robotniczego znajduje się w stadium rozwoju, że szerego dziedzin czeka dopiero na podjęcie choćby wspomnieć takie sprawy jak ochronki, wydawnictwa popularne, organizacja naukowych wycieczek, w większych kolonjach, kursy dokształcające oraz praca oświatowo instryktorska. Oednakże pierwsze próby i w tej dziedzinie zostały zrobione.

Jawiński.

## Rosyjskie oferty przyjazni pod adresem Polski.

Moskwa. Agencja sowiecka donosi, że przybywająca do Rosji wycieczka posłów polskich została powitana na stacji Niegorełoję, przez przedstawiciela białoruskiego ludowego komisarjatu do spraw zagranicznych. Po przyjeździe do Kojdanowa odwiedził ich przewodniczący miejscowego komitetu wykonawczego informując o działalności urzędów gospodarczych, w okresie pogranicza i o istniejących tam kołach polskich!

Moskwa. O przyjeździe posłów polskich „Izwestja” pisze, iż wizyta ich w Moskwie jest dowodem znacznego postępu w stosunkach polsko-sowieckich. Znamiennym jest, pisze dalej dziennik, że większość przybyłych posłów reprezentuje stron-

nictwa włościańskie, które dotychczas zajmowały wobec sowieków wrogie stanowisko. Posłowie będą mogli się przekonać o postępie gospodarczym unji i stwierdzić, że z jej strony nie zagraża napad na Polskę. Należy mieć nadzieję, piszą „Izwestja” iż zrozumią oni, że jedynie przez zacieśnienie przyjaznych stosunków z sowiekami Polska potrafi zlikwidować stały kryzys gospodarczy i utrzymać się w niezależności od mocarstw Ententy. Zbliżenie polsko-sowieckie posiada wielu przeciwników w Polsce. Niemniej jednak należy mieć nadzieję, że wspomnienia przekłetej przeszłości znikną wkrótce pod wpływem nowych stosunków opartych na przyjaźni i wzajemnym zrozumieniu.

## „Ostbund” bytowski chce zniszczyć „Dziennik Berliński”.

W „Dzienniku Berlińskim” czytamy:

Berlin. „Ostbundowi” w Bytowie bardzo się niepodoba „Dziennik Berliński” i „Gazeta Olsztyńska” i chciałby on zniszczyć nas i zgniebić w jakikolwiek sposób. Ostatnio grupa bytowska Ostbundu uchwaliła rezolucję, żądającą od rządu Pruskiego, aby zamknął bezwzględnie dwa polskie dzienniki w Niemczech: „Gazeta Olsztyńska” i „Dziennik Berliński”. Ma to być odwet za likwidację majątków przeprowadzaną w Polsce na podstawie traktatu wersalskiego.

Dziwna rzecz, że „Ostbund” bytowski tylko o dwóch naszych dziennikach pamiętał i zapomniał zupełnie o dziennikach polskich na Śląsku. Dziwna to rzecz, ale łatwo dość jest wytłumaczyć to zagad-

kowe wyszczególnienie nas: na Śląsku jest Komisja Mieszana i delegat Ligi Narodów, więc tam choć trochę patrzy się na palce różnych hakatystów, ale w Berlinie czy Olszynie można widać wszelkie szykany stosować swobodnie. Tu z mniejszością polską można robić, co się podoba — sądzą Kulturträgerzy bytowscy — można więc i gazety mniejszościowe zniszczyć. Ale myli się „Ostbund” bytowski. Dziennik nasz już 30 lat istnieje i istnieć będzie nadal, choć się to Ostbundowi nie podoba. Dziękujemy „Ostbundowi” bytowskiemu za takie interesowanie się nami. Widocznie nasza praca jakiś skutek daje i przydaje się na coś w ciężkiej walce mniejszości polskiej o należne jej prawa — skoro „Ostbundy” tak interesują się nami i tak radziby pozbyć się nas nareszcie.

## Niszczący pochód bezrobocia.

Duisburg. Die „Rhein- und Ruhrzeitung” donosi: Wedle doniesień z okręgu przemysłowego miało w ubiegłą niedzielę nastąpić wypowiedzenie pracy 40 tysiącom robotników. Wzrost tedy bezrobocia osiąga rekord i przeczy kłamstwom, rozszerzonym ze strony interesownej, jakoby należało oczekiwać złagodzenia kryzysu gospodarczego. Nawet w okręgu bochumskim zastosowano „świętkowanie” (Feierszucht), które objęło czwartą część załogi. W przedsiębiorstwie „Concordia” zastanowiono wszystkie piece koksowe. Zakład hutniczy w Rambach musiał również przejść do wielkiego ograniczenia ruchu, gdyż na składzie ma już 40 tysięcy ton koksu.

Berlin. Niemal codziennie wypada notować coraz to nowy wzrost liczby bezrobotnych. Ostatnio podawaliśmy, że w całych Niemczech liczbę bezrobotnych pobierających zasiłek obliczono na półtora miliona. Na samą Berlin wypadło z tej sumy 170 tysięcy. Były to jednak liczby z dnia 1. stycznia. Obecnie poczyniono już nowe zestawienia, z których wynika, że w samym Berlinie jest już 188 000 bezrobotnych — toby znaczyło, że w całych Niemczech jest już dziś 1 milion i 750 000 bezrobotnych, licząc tylko tych, którzy otrzymują zasiłki. Razem więc z tymi, którzy zasiłków nie dostają można liczyć, że jest w Niemczech około 3 milionów bezrobotnych, czyli co dwunasty człowiek w Niemczech pozostaje bez pracy.

SEWERYN UDZIELA.

## Mowa ptaków.

Znakomity polski etnograf (badacz zwyczajów, obyczajów i języka ludu) Oskar Kolberg w dziele swoim „Krakowskie” zamieścił opowiadanie, że za to, iż chłop nie dał zrobić krzywdy wężowi, ten nauczył go mowy ptasiej, jednak pod groźbą natychmiastowej śmierci, gdyby tę tajemnicę zdradził przed kimkolwiek, nawet przed własną żoną. Od tego czasu stał się chłop bardzo mądrym, prawie jasnowidzącym, bo wiedział zawsze naprzód jaka będzie pogoda, czy prędko i czy ostra będzie zima, czy wnet nadejdzie wiosna, czy będzie deszcz, grad, przymrozek i podług tych wiadomości czerpanych z rozmów przelatujących ptaków, rozporządzał robotami i zawsze na czas w polu zrobił, na czas zebrał i schował i nigdy nie ponosił szkody. Sąsiedzi nie mogli się wydziwić tej jego mądrości, tej przezorności, a najbardziej ciekawa była żona, skąd on to wszystko wie. Z początku prosiła go, żeby jej powiedział swoją tajemnicę, a gdy nie chciał jej wyjaśnić, zaczęła mu dogadywać, dogryzać do żywego, kłócić się z nim dzień w dzień bez końca, o choć chłop powiedział, że musi umrzeć natychmiast, gdyby się zdradził z tem, co wie, baba nie chciała ustąpić i wołała, żeby chłop umarł, a ona zaspokoila ciekawość swoją. Ha, trudno żyć z taką swarliwą babą, więc chłop ustąpił i kazał jej tylko przysposobić wszystko, czego potrzeba i postać sobie równej słomy, przynieść świece, krzyż i gromnicę. Baba pobiegła przygotować te rzeczy, a chłop tymczasem siedział przed chatą i czekał. Tymczasem przyszły kury, popatrzyły na gospodarza i zaczęły kruczeć: „kru, kru, kru, nasz gospodarz umrze! kru, kru, kru, nasz gospodarz umrze!” Nadbiegł na to kogut i woła oburzony: „A bez co? Bez babę? To ja tuzin was mam, a radę wam dam, a on ma tylko jedną i przez nią ma umierać! Wziąć pasa, zerznąć babę i tyle!” Spodobała się ta rada chłopu, to też, gdy baba wróciła, odparł pasa, babę zerznął, co włożył i tajemnicy nie zdradził.

Tak sobie opowiadają po całym polskim kraju, nawet poza jego granicami, bo przecież opowiadanie to rozniosły daleko po świecie nawet powieści: „Tysiąca nocy i jednej.”

Ale zdaje się, że tajemnica nie utrzymała się, ktoś kiedyś zdradził ją, ktoś kiedyś nauczył drugich

rozumieć mowę ptaków i to nie pod sekretem, a przynajmniej nie pod groźbą śmierci. Lud na wsi całe życie spędza na łonie natury, podpatruje jej tajemnice, śledzi życie, jakie wre wokoło, a w ćwierkaniu, świerganiu, śpiewie ptaków dostuchuje się dźwięków podobnych do mowy ludzkiej, mniej lub więcej wyraźnej, ale zawsze do mowy, którą on podsłuchał i rozumie. Więc zdaje mu się, że wszędzie, gdzie się tylko obróci, ptactwo przemawia do niego, gwarzy, zabawia go przy pracy, albo go poucza, karcąc, to znowu skarży się z swoimi biedami lub dzieli radościami życia.

Siedząc przed chatą podsłuchuje, jak indyczka pokornie, a prędko prosi:

— Prosiła indyczka pana karbowniczka o garszeczki posłać.

A na to indyk z gniewem krzyczy:

— Czemu nie ma dać pięknego?! Czemu nie ma dać pięknego?!

Słychać turkot wozu na drodze, dojrzał jadących kogut z płotu i woła:

— Goście jadą! Goście jadą!

A pies biega uradowany koło budy i szczeka:

— Hań (tam) są! hań są!

Co potwierdza kaczka, kwacząc:

— Tak, tak, tak, tak!

A jaskółka usiadła na szczycie dachu i wyśpiewuje cieniutko:

— Czy krótko żyć, czy długo żyć, aby tylko utyyć! — Albo zwracając się do chłopca i do baby, przypomina im: „Kreć nici, kreć nici — pojedziemy oraaa!”

To znowu na drzewie zwołują się wróble i jeden woła:

— Kim, kim, — kim, kim!

— A gdzie? A gdzie? — pytają inne.

— W pańską, pszenicę, w pańską pszenicę.

— Wim, wim, — wim, wim! woła cała gromada i prosto leci za stodołę na łan, dojrzwiałej pszenicy i tam dopiero kłóć się przy podziale:

— Mnie ćwierć! Tobie ćwierć! — Mnie ćwierć!

Tobie ćwierć! — dopóki kto nie spędzi szkodników.

Pracuje rolnik w polu, słońce przygrzewa, a dokoła odzywa się ptactwo. Skrowroneczek wlatuje nad rolę, unosi się jak gdyby pływając w powietrzu, to znowu czasami milknie i zlatuje na ziemię, a chłopiec słyszy, jak ptaszyna zachęca go do pracy i wyśpiewuje:

— Próbuj, próbuj nie robieś, śmigaj, śmigaj, śmigaj!

Groźba ciężkiego przesilenia finansowego.  
Berlin. Główna komisja sejmiku pruskiego obradowała nad wnioskami komunistów o nędzy bezrobotnych. Poseł centrowy Kloff, jako sprawozdawca komisji oświadczył, iż liczba bezrobotnych w Niemczech przekroczyła cyfrę 1 500 000. Z liczby tej na Prusy same przypada 924 000 bezrobotnych, 60 proc. przypada na Nadrenję i Westfalję. Poza tem jest jeszcze wielka liczba takich robotników, którzy pracują tylko po kilka dni w tygodniu. Mowca wypowiedział się za tem, aby i takim robotnikom dawano wsparcie. Poza tem domagał się zastosowania polityki osadniczej wobec bezrobotnych, gdyż inaczej w samym obwodzie nadreńsko-westfalskim 15 000 robotników nie znajdzie już wogóle pracy. Minister finansów dr. Höpker-Aschoff domagał się podniesienia kredytów na cele wsparcia dla bezrobotnych, gdyż obecne środki nie wystarczają. Obecnie już wsparcie dla 1 miliona bezrobotnych wynosi 60 milionów marek złotych, a wstawiono do budżetu tylko 25 milionów. Wydatki na bezrobotnych zdaniem ministra zachwiać mogą o tym budżetem państwowym. Gdyby bezrobocie trwało w ten sposób jeszcze przez kilka miesięcy, to Rzesza niemiecka stanie w obliczu nadzwyczaj ciężkiego przesilenia finansowego.

## Rozmaitości.

Kot przed sądem.

Miły i zgrabny kotek stanął w roli oskarżonego przed sądem amerykańskim. Rzucono bowiem na kotka niecna potwarz, iż pewnej nocy udusił 20 pocztowych gołębi i dwa koguty.

Sławy kota, przezwanego wdzięcznym imieniem „Bobby” broniło zaciekle dwu adwokatów.

Właściciel kogutów i gołębi rościł sobie pretensję do odszkodowania w wysokości 1000 dolarów, motywując to tem, iż gołębie jego były „arcydziełami tresury”.

Koguty najpiękniejszymi okazami rasy kurzej.

Przeciwnicy zaś utrzymywali, iż tak miły i miły kot, jak „Bobby”, czujący wstręt nawet do łapania myszy, nie mógł być sprawcą potwornego czynu. Sędzia postanowił własnymi oczyma ujrzeć to sportwarzone niewiniątko i przekonać się o jego niewinności.

Do klatki z 2 gołębiami i kogutem wpuszczono kota. Bobby ułożył się spokojnie i nie okazywał wojowniczości. Kogutowi jednak nie podobał się przybysz, uderzył go więc dziobem. W kilka sekund potem leżał już martwy z przegryzionym gardłem. Wobec tego sędzia wydał wyrok: Bobby jest niewinny, albowiem działał w własnej obronie.

Czy taki nie może być zbrodnią.

Niedbałeś, hulaleś, dźwigaj, dźwigaj, dźwigaj! — Potem znowu zrywa się wyżej pod niebo, wołając:

— Bijmy się, Boże, kto kogo zmoże! — następnie spada na dół z krzykiem:

— Upadam po ki... ki... ki... kiii!

To znowu, gdzieś tam w zaroślach kukułka zmagwia się z dudkiem. Ona woła:

— Kupię! Kupię!

A dudek na to:

— Kup, kup! Kup, kup!

Innym razem kukułka upomina się dudkowi o trzewiki, które jej miał kupić i kuka:

— Kupisz? Kupisz?

A on ją uspokaja zapewnieniem:

— Będą, będą!

A wrona, która chętnie towarzyszy oraczowi krocząc za pługiem, mówi chrapliwym swoim głosem:

— Kraść! Kraść! — A skoro spostrzeże jastrzębia, krzyczy na niego:

— Draab! Draab!

Chruściel siedzi w zbożu, a przyglądając się pracy wieśniaka, zachęca go do roboty, przynagla, nie daje mu chwili zmitrężyć i ciągle woła:

— Siecz, grab, siecz, grab! — To znowu: Jedz ser, jedz chleb, jedz chleb!

Z przepiórką przemawia się derkacz bezustannie. On jej pożyczyl na przednowiku sześć miar żyta, a ona chce mu oddać mniej. Przepiórka woła ciągle:

— Pięć pono! Pięć pono!

A derkacz twierdzi:

— Sześć, sześć! Sześć, sześć!

Nad potokiem w olszach uwija się złota witra i gwizdże:

— Zofija, Zofija, choć na piwo!

Mają więc ludzie, pracujący w polu miłych towarzyszy w ptactwie; bawi ich ta pogwarka, a niekiedy w rozmowie biorą czynny udział, odpowiadając im, podrażniając się, lub naśladując do niepoznania ich gwizdanie, śpiew, czy szczebiot. Nawet wczas rano, gdy wieśniak wyjdzie z chaty, już go wita skacząca w ogródku po dworcu sikora:

— Dzień, dzień, dzień, dobryyy panum!

I rozmawia wieśniak nasz z ptactwem, bo je rozumie i z tem większem zajęciem przygląda się jego zwyczajom i obyczajom, poznaje jego życie i nieraz zna je lepiej, niż uczeni przyrodnicy. Toteż ptactwo zajmuje poczesne miejsce w pieśni i w bajce ludowej.